

Tomasz Jędrzejewicz o swoim ojcu Wacławie. Anegdoty.

Tomasz Jędrzejewicz (*Austin, Teksas*)



Wacław Jędrzejewicz, minister w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Warszawa 1934 r., fot. Willem van de Poll, wikimedia commons

1951-1952

Pewnego razu podczas rozmowy z ojcem wspomniałem, że jeden z moich kolegów z klasy miał brata, który właśnie dostał pracę jako kierowca buldożera przy różnych pracach budowlanych. Powiedziałem ojcu, że jego pensja wyniesie 25 dolarów za godzinę, czyli około 10 000 rocznie. To była wtedy bardzo

imponująca suma. Zastanawiałem się, czy nie powinienem takiego zajęcia wziąć pod uwagę. Spodziewałem się, że mój ojciec wymyśli wszelkiego rodzaju argumenty, aby mnie odwieść od tego pomysłu. Zamiast tego mój ojciec po prostu powiedział: *I co wtedy? Co dalej będziesz robił?*

I wtedy przeszła mi ochota, aby zostać operatorem buldożera.

*

1951-1952. Kierownictwo w szkole.

W liceum byłem w drużynie lekkoatletycznej, a mój ojciec bardzo wspierał różne zajęcia sportowe. Kiedyś moje oceny w szkole znacznie spadły. Ojciec niewiele mi o tym mówił, ale najwyraźniej nie był zadowolony. Zamiast tego rozmawiał z dyrektorem szkoły. Wkrótce potem dyrektor szkoły powiedział mi, że nie mogę być w drużynie, dopóki moje oceny się nie poprawią.

Moje oceny więc się szybko poprawiły i wróciłem do drużyny.

*

Reduta Ordona

Gdzieś na początku lat czterdziestych moja mama powiedziała mi, że mój ojciec zapamiętał ten wiersz jako mały chłopiec i wyrecytował go dla przyjaciół i gości rodziny. To zrobiło na mnie wielkie wrażenie. Chciałem być taki, jak mój ojciec, więc również nauczyłem się tego wiersza na pamięć i pamiętam go do dziś. Mam mgliste wspomnienie, że recytowałem je również dla jakiegoś gościa lub przyjaciół rodziny.

*

1948-1952. Przykład planowania.

Mój ojciec spędzał dużo czasu pracując przy biurku w domu. Kiedyś zapytałem go, jak zaplanował swoją następną lekcję. Spojrzał na mnie i po prostu powiedział: *Mam zaplanowany cały rok z góry. Teraz po prostu przeglądam swój plan przed każdą lekcją, a potem idę do klasy i uczę.* To był doskonały przykład planowania, próbowałem później zrobić to samo, czasami mi się udawało.

*

1949-1950. Nauczanie języka rosyjskiego.

W Wellesley College jednym z problemów, jakie mieli jego uczniowie, była prawidłowa wymowa rosyjskich słów. Problem

ten jest wspólny dla uczniów języków obcych. Aby nie tracić zbyt wiele czasu w klasie, mój ojciec kupił magnetofon, żeby uczniowie mogli usłyszeć, jak wymawiają słowa i naprawić swoje błędy. Być może był to jeden z pierwszych przypadków użycia magnetofonu w celu ułatwienia opanowania języka obcego.

Jako profesor rosyjskiego w *Wellesley College* prenumerował rosyjską gazetę „Prawda”. Następnie wybierał określone artykuły i zlecał swoim bardziej zaawansowanym uczniom przetłumaczenie ich na język angielski. Następnie wysłał tłumaczenie do działu historii, aby porównać rosyjską wersję wiadomości z naszymi wersjami. Spowodowało to ożywioną dyskusję na temat jak przedstawiano współczesne wydarzenia w Rosji, a jak w Ameryce.

*

Wielka radziecka encyklopedia

Ojciec zamówił też Wielką Encyklopedię Radziecką dla biblioteki uniwersyteckiej i ten ogromny, około 40-tomowy zestaw (wszystko było większe i lepsze w Rosji) znalazł się w *College'u*. Stosował tę samą technikę, jego studenci tłumaczyli wybrane artykuły, a następnie różni eksperci uniwersyteccy porównali je z naszymi wersjami. To wywołało podobne dyskusje między różnicami w podawaniu historii w Rosji i na świecie.

*

Taniec na scenie

Wellesley College co roku organizował występ, w którym wykonawcy byli profesorami wydziału. Na jednym z nich zobaczyłem mojego ojca w typowym góralskim stroju, z ciupagą, jak tańczy tradycyjny taniec góralski. To naprawdę mnie zaskoczyło, ponieważ nigdy nie widziałem, żeby mój ojciec robił takie głupie rzeczy.

*

Nauczanie o kulturze polskiej w USA

Jako profesor literatury rosyjskiej w *Ripon College* w Wisconsin zorganizował wieczorny program wykładowo-recitalowy o Chopinie. Mój ojciec był wykładowcą, a Kazimierz Krance pianistą. Program okazał się wielkim sukcesem i był wielokrotnie powtarzany. Mam rękopis jego wykładu i uważam, że był to inspirujący program.

*



Major Wacław Jędrzejewicz, Tokio 1928, fot. arch. T. Jędrzejewicza



Wacław Jędrzejewicz i Masabumi Yamawaki, 1925 r., fot. arch. T. Jędrzejewicza

Japońska kultura

Mój ojciec był polskim *attaché* wojskowym w Japonii od 1925 do 1928 roku i nie tylko nauczył się języka japońskiego, ale także lubił i szanował japońską kulturę ze wszystkimi jej tradycjami, z których niektóre były inspirujące, a niektóre krępujące.

- Żenujące: w małej restauracji, w której on i japoński oficer zatrzymali się, aby zjeść, gdy weszli, na macie spała piękna Japonka, całkiem naga. Kiedy weszli, wstała i zaczęła poprawiać włosy. Japoński oficer nie zwracał na nią uwagi, podczas gdy mój

ojciec wciąż się na nią gapił. To sprawiło, że mój ojciec poczuł się jak barbarzyńca.

- Inspirujące: mój ojciec interesował się japońską dyscypliną wojskową. Jak wyjaśnił japoński oficer, jedną z podstawowych zasad armii, którą poznawał każdy żołnierz, było: „Obowiązek jest cięższy od góry, ale śmierć lżejsza od ptasich piór”.
- Przyjemne: Mam jego zdjęcia w tradycyjnych japońskich strojach, grającego na instrumencie muzycznym koto.
- Prezent pożegnalny od japońskiego sztabu generalnego: japońscy dyplomaci i wojskowi szanowali mojego ojca, a on ich szanował. Jako prezent, podarowali mu kataną, miecz samuraja, zamiast lakierowanych pudełek lub japońskich obrazów, jak to było przyjęte w przypadku dostojników z innych krajów. Był to prawdopodobnie najbardziej pamiętny prezent, jaki kiedykolwiek otrzymał. Zaginął na początku II wojny światowej.

*

Wędrowki i zwiedzanie Japonii

Japonia to bardzo piękny kraj z wieloma górami i szlakami turystycznymi. Mój ojciec bardzo lubił ten kraj, był na szczycie Góry. Fuji oraz w innych znanych miejscach.

Był pod wrażeniem tego, że na niektórych trudnych szlakach spotykało się pomocników, którzy pomagali wędrowcom przejść przez trudne miejsca. Taki asystent był wyposażony w słupek z zakrzywionym oparciem, umieszczony w dolnej części pleców wędrowca, a pomocnik zapewniał wystarczającą ilość pchnięć, aby ułatwić wspinaczkę.

*

Utrzymywanie kontaktu ze znajomymi

Mój ojciec utrzymywał kontakt z wieloma przyjaciółmi. Jednak zaskakujące były listy, które wymienił z japońskim oficerem, przyjacielem z czasów, które spędził w Japonii. Znalazłem kartkę świąteczną, którą dostał prawdopodobnie w latach 60. Po tylu latach nadal utrzymywali kontakt.

Nigdy nie byłem tak pracowity.

*

Jedzenie

Mój ojciec był specjalistą od bigosu. Miał przepis, który wszyscy nasi goście uważali, że jest znakomity. Mam jego przepis i kilkakrotnie robiąc go podczas imprezy - bigos „cook-off”,

organizowanym przez Towarzystwo Polskie w Austin zdobyłem I lub II nagrodę.

Gdy mieszkaliśmy w Wellesley, w Nowym Jorku czy później Cheshire CT, robił też własną cytrynowkę. Tradycją stało się podawanie jej w kryształowej karafce z lodem, czego przestrzegał.

Jego setne urodziny w Cheshire CT były wielkim wydarzeniem i reporter lokalnej gazety zapytał go, co jest przyczyną, że wciąż ma dobry stan zdrowia. Mój ojciec wtedy odpowiedział: *jeden drink dziennie, a dwa, to nawet lepiej.*

*

Odnaczenia wojskowe

Mój ojciec otrzymał 11 odznaczeń wojskowych od wojska polskiego i 15 odznaczeń z innych krajów. Mam jego polskie odznaczenia i kilka innych. Najbardziej dumny był ze swojego Virtuti Militari i miniaturę tego odznaczenia nosił na klapie garnituru, podczas ważnych uroczystości.

*

O powrocie do Polski

Temat powrotu mojego ojca do Polski pojawiał się stosunkowo często i w czasach PRL po prostu odmawiał, mówiąc, że „nie pozwolę komunistycznemu rządowi użyć mnie jako narzędzia propagandowego”.

Później, gdy Lech Wałęsa odwiedził Nowy Jork, a ojciec został awansowany na generała i otrzymał ważny polski paszport, znowu pojawiło się to samo pytanie. Na początku był zaintrygowany tym pomysłem. Potem pojawiły się powody do obaw.

1. Polska opieka medyczna nie była doskonała.
2. Powiedział: Wszyscy moi starzy przyjaciele w Polsce nie żyją. Będę całkiem sam.

Zobacz też:

Wacław Jędrzejewicz w 128. rocznicę swoich urodzin

„Wychowaj dzieci
z szacunkiem
do przeszłości” –
Tomasz Jędrzejewicz
o swoim ojcu



Tomasz Jędrzejewicz podczas spotkania 21 marca 2021 roku przez platformę Zoom

TOMASZ JĘDRZEJEWICZ - syn Wacława Jędrzejewicza przedwojennego ministra w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, pomysłodawcy i założyciela Instytutu im. Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, bratanek premiera Janusza Jędrzejewicza, szwagier Andrzeja Becka - syna ministra spraw zagranicznych, Józefa Becka. 21 marca 2021 r. w ramach spotkań Klubu Historyka Austin Polish Society, pod patronatem magazynu „Culture Avenue” odbyło się spotkanie on-line na temat historii nowojorskiego Instytutu Piłsudskiego. Po niezwykle interesującej prelekcji pani dyrektor dr Iwony

Korgi na temat historii tej placówki i ludzi z nią związanych, uczestnicy spotkania mieli okazję usłyszeć jak swojego ojca wspomina jego syn, Tomasz.

Tomasz Jędrzejewicz (*Austin, Teksas*)

Moja najbliższa rodzina składała się z mojego ojca Wacława, matki Jadwigi i starszej siostry Ewy.

Ojciec urodził się na Ukrainie, z polskich rodziców. Rodzina przeniosła się do Warszawy, gdy mój ojciec miał 10 lat, w 1903 r. Ukończył Liceum im. Chrzanowskiego w Warszawie w 1913 r. Potem dołączył do strzelców marszałka Józefa Piłsudskiego, rozpoczynając jednocześnie studia rolnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim. Stwierdził, że „fascynowała go idea wykorzystania działań paramilitarnych jako środka do odzyskania niepodległości Polski”. To był początek obszernego szkolenia wojskowego.

Był oficerem Wojska Polskiego w czasie I wojny światowej, od 13 lipca 1917 r. – 19 lipca 1918 r. Dostał się w tym czasie do niewoli niemieckiej.

W listopadzie 1918 roku mój ojciec wstąpił do sekcji wywiadu

polskiego Sztabu Generalnego. Zbiegło się to z nominacją Piłsudskiego na Naczelnego Wodza Wojska Polskiego przez Radę Regencyjną. W 1919 roku stał się ekspertem od Rosji radzieckiej, a znajomość języka rosyjskiego, zdobyta podczas wczesnej edukacji na Ukrainie, bardzo mu w tym pomogła. Mój ojciec kontynuował pracę na stanowiskach wojskowych w czasie wojny polsko-bolszewickiej. Został schwytany przez Kozaków podczas misji 14 lipca 1920 r. Na szczęście zdołał uciec podczas marszu więźniów 22 lipca. Udało mu się wrócić do służby, a w listopadzie 1920 i marcu 1921 roku służył jako członek Delegacji Polskiej podczas rozmów pokojowych z Rosją w Rydze. 11 września 1921 r. Marszałek Piłsudski odznaczył mojego ojca krzyżem Virtuti Militari (najwyższe polskie odznaczenie za odwagę).



Ppłk. Wacław Jędrzejewicz dekoruje japońskich oficerów

krzyżem Virtuti Military za waleczność podczas wojny rosyjsko-japońskiej. Krzyż Virtuti Militari otrzymują admirał Keisuke Okodo (z prawej) i premier Giichi Tanaka (z lewej), 1928 r., fot. arch. Tomasza Jędrzejewicza.

W 1925 roku mój ojciec mieszkał w Japonii, gdzie objął stanowisko polskiego *attaché* wojskowego, a później został *Charge d'Affairs*.

Po powrocie do Warszawy w 1928 roku Marszałek Piłsudski skierował mojego ojca do pracy cywilnej. Przez następne pięć lat ojciec był zastępcą dyrektora i dyrektorem Wydziału Konsularnego w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, a w 1933 r. został przeniesiony do Departamentu Skarbu. W tym samym roku mój stryj, Janusz Jędrzejewicz został premierem Polski. Jego program reformy polskiego szkolnictwa wymagał więcej czasu na realizację, niż wcześniej planowano. Aby przeprowadzić tę reformę, stryj mianował mojego ojca ministrem oświaty. Reforma została wdrożona, a mój ojciec powiedział mi później, że dzięki temu polski system edukacji osiągnął taki sam wysoki poziom, jak ówczesna Francja.

To właśnie w tych pracowitych latach mój ojciec założył rodzinę. Moja mama Jadwiga Puławska uzyskała dyplom lekarza dentysty, ale od 1915 r. służyła w Polskiej Organizacji Wojskowej pod pseudonimem Giga. Brała udział w akcjach zbrojnych przeciwko Niemcom i była tajnym kurierem w różnych operacjach

szpiegowskich przeciwko Niemcom i Rosjanom. Aresztowana przez Niemców i oskarżona o szpiegostwo, podczas przesłuchań nic nie ujawniła. Za zasługi została odznaczona Krzyżem Niepodległości z Mieczami i dwukrotnie Krzyżem Walecznych.

Mój ojciec i mama pobrali się w 1931 roku, moja siostra Ewa urodziła się w 1932 roku, a ja w 1934 roku.

Po śmierci Piłsudskiego mój ojciec wycofał się z aktywnego życia politycznego. Pełnił funkcję sekretarza generalnego Komitetu Krzyża i Medalu Niepodległości, a także nadzorował polską wystawę podczas Światowej Wystawy w Paryżu w 1937 roku (prekursor dzisiejszych Światowych Targów). Pawilon Polski został nagrodzony Złotym Medalem.

Ojciec zajmował się też nadzorowaniem budowy naszego domu, współpracą z organizacjami kombatantów i pisanie wspomnień ze służby wojskowej.

1 września Niemcy napadły na Polskę, a 17 września Związek Radziecki zaatakował nasz kraj od wschodu. Mój ojciec starał się, aby go powołano ponownie do czynnej służby, ale 5 września rząd opuścił Warszawę, więc on wyjechał wraz z rządem. Tata załatwił, abyśmy ja, moja siostra, mama i nasza niania pojechali do majątku bliskiego przyjaciela pod Wilnem. To pożegnanie było początkiem separacji rodzinnej, która trwała do 1947 roku. Mój

ojciec brał udział w ewakuacji polskiego Funduszu Obrony Narodowej, który dostarczył do Francji. Sam następnie przedostał się do Anglii.

Moja mama, siostra i ja osiedliliśmy się początkowo w Orwidowie koło Wilna w dość prymitywnych warunkach. Po 17 września znaleźliśmy się pod okupacją sowiecką. Moja mama nie wiedziała, gdzie jest mój ojciec, ale pisała listy do przyjaciół w różnych miastach i różnych ambasadach, mając nadzieję, że niektórzy z nich mogą zlokalizować mojego ojca. Ostatecznie w grudniu nawiązali kontakt, ale na poczcie wojennej nie można było polegać, bo tylko około jedna trzecia listów dotarła do nas lub do mojego ojca.

Warunki w Orwidowie były wyjątkowo trudne i moja mama w końcu znalazła pokój w klasztorze w Wilnie, gdzie cała nasza czwórka mogła się tam przenieść. W czerwcu 1941 r. Niemcy zaatakowali Związek Radziecki i znaleźliśmy się tym razem pod okupacją niemiecką. Niestety wtedy ustała też wszelka komunikacja z moim ojcem.

Zanim Niemcy wkroczyli do Wilna, Sowieci systematycznie deportowali Polaków na Syberię lub do innych wschodnich prowincji, a my byliśmy spakowani i gotowi na wywózkę. Wtedy przyszedł do nas funkcjonariusz NKWD, poprosił o dokumenty, sprawdził listę i powiedział, że nie ma nas na liście. Mieliśmy

ogromne szczęście, ponieważ bardzo duży procent deportowanych przeżył nie dłużej niż rok.

Po wejściu Niemców przenieśliśmy się do małego miasteczka Wasiliszki. Moja mama dzieliła gabinet dentystyczny z dentystką żydowskiego pochodzenia, której pozwolono wykonywać zawód, ale musiała codziennie wracać do getta. Moja matka dzięki tej pracy mogła mieć jakiś dochód. Niemniej jednak oznaki wojny i brutalnej okupacji były codziennie widoczne. Pewnego dnia Niemcy (*Einsatzgruppen*) wjechali na wiejski plac, zebrali wszystkich Żydów z getta, wyprowadzili ich na cmentarz żydowski i zamordowali. Następnego dnia wyszli i udali się do innej wioski. Żydowska dentystka nie pojawiła się już więcej w gabinecie.

Matka w maju 1944 r. postanowiła wrócić do Warszawy. Przenieśliśmy się do mieszkania jej siostry na Mokotowie. Mam żywe wspomnienia z wydarzeń z 1 sierpnia 1944 r. O godzinie 17:00 żołnierze Armii Krajowej przemieszczali się szybko ulicą wzdłuż ścian budynków, a gdy doszli do skrzyżowania, dowódca wskazał budynek naprzeciw i wszyscy żołnierze pobiegli w tym kierunku. Padły strzały. To był początek Powstania Warszawskiego. Walki toczyły się w całym mieście. Pamiętam w następnych dniach wspinaczkę na dach naszego budynku, a kiedy się rozglądałem, wszędzie, gdzie spojrzałem, widziałem płomienie.

Nasza dzielnica została wkrótce odbita przez Niemców i pewnego ranka wysiedlono nas i kazano nam podążać za strażnikami stacjonującymi na ulicach. Szliśmy i szliśmy godzinami. Po południu mama, która mówiła dobrze po niemiecku, zatrzymała się i poprosiła niemieckich strażników, czy moglibyśmy trochę odpocząć. Żołnierz kazał jej iść w stronę lasu, bo następny patrol był patrolem SS, który wysyłał ludzi do obozów koncentracyjnych. Odeszliśmy więc zgodnie z instrukcją, zatrzymując się na farmach lub w stodołach, gdzie tylko mogliśmy.



Podpisanie Konstytucji przez prezydenta RP Ignacego

Mościckiego w Sali Rycerskiej na Zamku Królewskim. Trzeci od prawej - Wacław Jędrzejewicz - minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Widoczni m.in. premier Walery Sławek, minister spraw wewnętrznych Marian Zyndram Kościałkowski, szef Gabinetu Wojskowego Prezydenta RP pułkownik Jan Głogowski, szef Kancelarii Cywilnej Prezydenta RP Stanisław Świeżawski, wicemarszałek sejmu Stanisław Car, marszałek sejmu Kazimierz Świtalski, marszałek senatu Władysław Raczkiewicz, szef Protokołu Dyplomatycznego Ministerstwa Spraw Zagranicznych Karol Romer (na prawo za W. Raczkiewiczem), minister komunikacji Michał Butkiewicz, minister poczt i telegrafów Emil Kaliński, minister przemysłu i handlu Henryk Floyar-Rajchman (2. z lewej), minister opieki społecznej i ochrony pracy Jerzy Paciorkowski, minister rolnictwa i reform rolnych Juliusz Poniatowski,, kapelan prezydenta RP ks. prałat Jan Humpola (stoi w głębi za prezydentem), adiutant prezydenta RP kpt. Józef Hartman (w głębi, na prawo za K. Romerem), fot. wikimedia commons

Po około dwóch miesiącach znaleźliśmy się w Radomiu, gdzie moja mama znów mogła prowadzić praktykę dentystyczną. Mieszkaliśmy tam do końca wojny. Mama ponownie nawiązała korespondencję z ojcem. Nie znam szczegółów na temat tego, jak moi rodzice się odnaleźli, poza tym, że szukali się przez znajomych.

Dowiedzieliśmy się, że mój ojciec opuścił Anglię w 1941 roku i

przyjechał do Nowego Jorku. Pracował na fermie kurczaków, a następnie w fabryce amunicji na Manhattanie. Zaraz po przyjeździe podjął współpracę z „Nowym Światem” (nowojorską gazetą codzienną), a później pisał do kilku innych polskich dzienników i tygodników. Udało mu się nawiązać kontakt z przyjaciółmi ze służby w Polsce przed II wojną światową, którzy również wyemigrowali do USA. Aktywnie działał w Komitecie Narodowym Amerykanów Polskiego Pochodzenia (KNAPP), który powstał w 1942 roku.

Na drugim zjeździe KNAPP, z inicjatywy mojego ojca, zdecydowano o utworzeniu Instytutu Piłsudskiego w Ameryce w celu studiowania najnowszej historii Polski. Mój ojciec został jego pierwszym dyrektorem.

W międzyczasie ojciec pracował nad zorganizowaniem przyjazdu mojej matki, siostry i mnie do Stanów Zjednoczonych w charakterze przesiedleńców (DP). Moja mama musiała nas wydostać z Polski będącej pod kontrolą komunistów. Prawnie nie było to dla nas możliwe. Mama wynajęła przewodnika, który przeprowadził nas przez granicę do Czechosłowacji. Stamtąd planowaliśmy udać się do Wiednia, który był częścią wolnego świata. Niestety płatny przewodnik wydał nas na granicy. Byliśmy uwięzieni przez dwa tygodnie, a potem musieliśmy wrócić do Radomia.

Moja mama wpadła wtedy na pomysł, żebyśmy pojechali pociągiem do Niemiec, udając Niemców – repatriantów, odesłanych przez polski rząd. Ten plan, choć nie był pozbawiony ryzyka, ostatecznie zakończył się sukcesem. Mieszkaliśmy w północno-zachodniej części Niemiec, we wspólnocie polskich przesiedleńców, a w tym czasie trwały przygotowania do naszego wyjazdu do Ameryki.

Płynęliśmy statkiem SS Marine Perch, który dotarł do Nowego Jorku 22 kwietnia 1947 roku. Na molo czekał na nas człowiek, którego wydawało mi się, że mogę rozpoznać. Kiedy ostatni raz go widziałam, miałam zaledwie 5 lat, więc czekałam, aż moja siostra Ewa zacznie do niego biec, wtedy się upewnię, że ten człowiek jest moim ojcem.

Mieszkaliśmy w Nowym Jorku. Ja i Ewa poszliśmy do szkoły i niewiele mieliśmy okazji, żeby mówić po polsku. Ojciec zajęty był pracą w Instytucie Piłsudskiego, pisał wiele artykułów i książek historycznych. W 1948 r. *Wellesley College* zaproponowało mu pozycję profesora języka i literatury rosyjskiej.

Przeprowadziliśmy się wtedy do Wellesley. Skończyłem tam gimnazjum, a potem poszedłem na *Northeastern University*, który skończyłem w 1958 r.

Przez 10 lat w Wellesley nareszcie mogłem poznać mojego ojca. Interesował się moją nauką i pracą, a ja zacząłem się

interesować historią Polski oraz poznawać jego rolę w budowaniu niepodległego kraju. Przekonałem się też, że to co moja mama opowiadała o moim ojcu było prawdą. Ale najważniejsze dla mnie było poznać jego charakter. To był człowiek który rozumiał, że prawda i precyzja w pracy są najważniejszymi rzeczami w życiu.



Rodzina Jędrzejewiczów, 100-lecie urodzin Wacława Jędrzejewicza (pierwszy z prawej). Od lewej: Tomasz Jędrzejewicz i synowie - Marek, Tomek, Stefan, fot. arch. Tomasza Jędrzejewicza

Co było dalej? Ukończyłem Northeastern University, Boston, MS z tytułem licencjata w dziedzinie elektrotechniki w 1958 r. Przez kilka lat pracowałem jako inżynier, aż w końcu otrzymałem stanowisko Dyrektora Programów Technicznych w firmie *Acuson* w Mountain View w Kalifornii, gdzie pracowałem przez 18 lat. W

2002 roku moja żona Kathy i ja zdecydowaliśmy się przejść na emeryturę, przenieśliśmy się wtedy do Austin w Teksasie. Jeszcze przez jakiś czas obydwójce pracowaliśmy jako konsultanci dla kilku firm zajmujących się obrazowaniem medycznym. Obecnie już nie pracujemy.

Moja siostra Ewa i jej mąż Andrzej Beck mieszkali w Connecticut, podczas gdy ja i Kathy mieszkaliśmy w Kalifornii. Kathy jest Amerykanką, więc nasze dzieci nie miały okazji rozmawiać po polsku. Ewa i Andrzej zdecydowali się nie uczyć swoich córek angielskiego, ponieważ uważali, że po rozpoczęciu edukacji szkolnej bardzo szybko same nauczą się tego języka. Dzięki temu ich córki są dwujęzyczne, podczas gdy język polski moich synów ograniczał się do bardzo niewielu słów lub wyrażeń. Mieszkając daleko od siebie, nie mieliśmy zbyt wielu okazji do interakcji, ale podczas wszystkich naszych wizyt dużo rozmawialiśmy na temat polskiej historii i wspominaliśmy nasze życie w czasie II wojny światowej.

Teraz, po latach, postanowiłem spisać swoje wspomnienia przede wszystkim dla moich dzieci, aby mogły zapoznać się z latami okupacji niemieckiej i rosyjskiej, a z naszymi próbami ucieczki z komunistycznej Polski i połączenia się z ojcem. Chciałbym im przekazać to co ważne, szacunek do przeszłości i polskiej tradycji.

Na zakończenie dzielę się fragmentem listu, który mój ojciec napisał do mojej matki 6 marca 1941 roku, zanim opuścił Anglię. Rodzice nie mieli wtedy ze sobą komunikacji, więc nie wiem, czy moja mama kiedykolwiek otrzymała ten list. Znalazłem go w korespondencji mojego ojca po jego śmierci. Myślę, że musiał chcieć jej powiedzieć te ważne rzeczy, ponieważ podróż, którą miał odbyć, czyli przekroczenie Atlantyku, była bardzo ryzykowna, gdyż Niemcy torpedowali płynące do Ameryki statki. Ten fragment ilustruje osobowość mojego ojca lepiej niż jakiegokolwiek słowa, które mógłbym o nim powiedzieć:

Trudno mi opisać jak bardzo tęsknie do ciebie, do Ewy i Tomka. Przecież wy, po Polsce, jesteście mi wszystkim na świecie.

Wychowaj dobrze dzieci, bardzo współcześnie, a z szacunkiem dla przeszłości i tradycji. Niech rozumieją i umieją odczuć nasze piękne życie dla Polski, Twoje i moje. Niech to będzie dla nich istotną wartością dla wydobycia z nich siły charakteru, wiary, odwagi, oddania sprawie.

Niech umieją obronić nazwisko przed wszelkimi na nie atakami.

Zobacz też:

Wacław Jędrzejewicz w 128. rocznicę swoich urodzin